

Pawlu

tel. czy ta praca jest
tej osoby x

KWIECISTA MIŁOŚĆ

W pewnym pięknym, dostojnym ogrodzie rosły najwspanialsze rośliny pod słońcem. Opiekował się nimi bardzo pilny i drobiazgowy strażnik porządku roślin zwany ogrodnikiem.

Mężczyzna mieszkał w małej, zarośniętej arystokratycznym bluszczem chatce. Domek znajdował się przy samym końcu całej aglomeracji kwiatów. Wtapiał się w zielone, połyskujące w złocistym słońcu dęby i buki. W całym ogrodzie znajdowały się tylko i wyłącznie najwspanialsze i najcenniejsze kwiaty. U bram, leciutko z głębin czarnej ziemi wyrastały fioletowe jak gdyby poranne niebo kwiaty szafranu. Ich woń delikatnie jak letnie chmury unosiła się i ogarniała obszar nawet poza terenem botaniku. Dalej ku środkowi wyrastały różnobarwne na kształt wielokolorowej tęczy, dostojne orchidee. Idąc coraz bardziej ku końcowi zauważyć można było wznoszące się róże, lilie i inne drogocenne rośliny. Ogródnik bardzo dokładnie dbał o nie. Nie było tu zdecydowanie miejsca dla fiołków, goździków czy inny „plebejuszy” wśród kwiatów. Wszystko było tu idealne, perfekcyjne. Co dzień rano, gdy rozpalone jak ogień olimpijski słońce wschodziło, a tym samym dawało nowy początek dnia, strażnik ogrodu zabierał swoją srebrną taczkę i ruszał do swych obowiązków. Złotymi grabkami przeczesywał każdy najmniejszy kawałek ziemi. Nożycami z diamentowymi ostrzami podcinał gałązki i bluszcz, a małymi widełkami podważał każdą niepożądaną roślinę. Raz w miesiącu gdy liście bluszczu dorastały do dachu chatki, mężczyzna brał worki z dostosowanymi i wyselekcjonowanymi nawozami, a następnie dobierał je do każdej z roślin. Pewnego cudownego, słonecznego dnia, ogrodnik podszedł do fontanny w, której strumieniach pluskały się grafitowo-czarne Sroki Królewskie. Trzymając szklaną, połyskującą konewkę napełnił ją wodą. Skierował swe kroki ku „Lwim Paszczom”. Podszedł... wtem podlewaczka wypadła mu z rąk i roztrzaskała się w drobny mak. Ogródnik zamarł. To co ujrzał przekraczało jego najgorsze koszmary. Nawet w najstraszniejszych snach nie wyobrażał sobie tego co znajdowało się teraz pod jego stopami. Koło idealnie wyrównanej dróżki przy najbardziej okazałych różach wyrósł perz! Tak to był diabeł, szatan z Tartaru. Najgorsza wśród najgorszych roślin. Strażnik nawet nie dopuszczał do siebie myśli, iż może się kiedykolwiek pojawić w jego ogrodzie. Stał nad chwastem z opuszczoną szczęką i nie miał pojęcia, co czynić. Po chwili zerwał się i pognął ku chatce. Porwał narzędzia i ruszył do złowieszczego perzu. Pracował jak oparzony. Widełki, nożyce i inne przybory aż iskrzyły od pracy. Nigdy dotąd mężczyzna nie miał do czynienia z ową zakałą wśród roślin. Wyrwał, wyciął, wyplewił, pozbył się, zlikwidował, odrzucił, zbył się każdego najmniejszego korzonka. Zdezynfekował cały obszar wokół, przesadził pobliskie kwiaty i ogroził owo miejsce specjalnym płotkiem. Gdy podniósł skroploną potem głowę zdał sobie sprawę, iż dopadła go ciemna noc. Z satysfakcją popatrzył na idealny owoc swojej pracy. Raz jeszcze rozpylił proszek na chwasty i zebrał swoje narzędzia. Nie czyszcząc nawet przyborów, wykończony położył się spać. Kolejnego ranka, gdy wstał, był bardzo wesoły i pomyślał, że zanieśie okrusz chleba dla pięknych Srok. Idąc w swoich odświętnych kaloszach, małą dróżką dobiegały do niego odgłosy ptaków. Miał świetne samopoczucie i nic nie mogło tego zepsuć. Rzucił pożywienie ptakom i obrócił się na pięcie. Był naprawdę z siebie dumny. Nie jeden ogrodnik stchórzyłby płacząc przy tym jak małe dziecko gdy... to było niemożliwe! W samym środku jak gdyby odmierzone od linijki pięł się ku górze perz. Strażnik przetarł oczy. Prędko odpędził myśl że to tylko sen. Był nie tyle przerażony, co zadziwiony. Jak to się mogło stać? Ten przeklęty chwast nadal tu rośnie. Niedoczekanie! Mężczyzna szybko się otrząsnął i już układał w głowie plan zagłady małego, okropnego wroga. Pognął do domku. Popchnął drzwi z napisem „ostateczność”. Załadował stos kamieni na taczkę i chwiejnym krokiem, pchając ładunek szedł złowieszczo do rośliny. Zwalił skałki obok szkaradnego obszaru. Wykonał ówczesne obrządki, lecz tym razem mocno przyklepał ziemię szpadlem i zasypał całą górą ciężkich kamieni. Z radością, iż już perz nie powróci, wykonał resztę obowiązków w ogrodzie. Z bólem przyznał, że odrobinę zaniedbał kwiaty przez żarliwe zmagania ze swym nowo nabytym przeciwnikiem. Był bardzo wycieńczony. Zaparzył sobie melisę na uspokojenie i z nosem w książce zasnął. Przez kilka dni panowała rutyna lecz błogą sielanek przerwał listek wyłaniający się z pod kamieni. Ogródnik miał dość! Rzucił się do chwastu z szaleńczym zapałem. Odrzucił kamienie. Wyrwał małą roślinkę i kopał coraz głębiej,

ażeby pozbyć się każdej cząstki perzu. W szaleńczej furii rozkopał cały obszar wokół. Był wściekły. Ciężko stawiał kroki ku magazynkowi i pchnął drzwi. Chwycił spora butelkę z czaszką i leżącą obok maskę gazową. Przełał neonową, żółtą gęstą substancję do rozpylacza. Wściekły ruszył do zakażonego pola rażenia perzu. Z żądzą mordy rozpylał truciznę w miejscu gdzie rośla roślina. Po wszelkich ceregielach postanowił zabetonować owo miejsce. Z małej szopy przytargał betoniarkę i rozrobił cement. Z zadowoleniem i satysfakcją rozlewał maź w wyznaczonym kawałku ogrodu. Stał tam póki wszystko dokładnie nie zaschło. Stopą wybadał twardość płyty i uznał iż może udać się do dalszych obowiązków. Z przyjemną myślą, że przez betonową powłokę nie przedostała się jeszcze żadna roślina, poszedł podlewać młode sadzonki. Pracował, dzień w dzień patrolując zakażony sektor. Nic się nie działo. Pewnego dnia gdy pogoda nie była zbyt sprzyjająca, ogrodnikowi udało się owinąć, ochronną folią od wiatru, delikatne orchidee. Odruchowo spojrzął na beton i udał się dalej. Chwilę później cofnął się. To nie może być prawda. Znowu? Nie! Jak to się stało. Niemożliwe, wprost graniczyło z cudem, aby najmocniejsze drzewo przedostało się przez tak specjalistyczny materiał jakim był cement ogrodniczy. Orodnikowi aż ręce opadły. Teraz naprawdę nie miał bladego pojęcia co czynić. Przysiadł z wrażenia na mokrej od deszczu trawie. Malutka roślinka błyszczała szyderczo jak wydawało się strażnikowi. Nic bardziej mylnego. Perz nie miał w sobie nawet odrobiny z rządu mordy ogrodnika. Błyszczał, ponieważ krople rosy spoczywały na jego listkach. Orodnik przesiedział w zadumie, smutku i złości cały dzień i noc, aż nagle, gdy perz rozrósł się o kilka milimetrów, popadł w szewską pasję. Jego oczy płonęły w niepomowanym gniewie. To błędne koło zaburzyło jego zdrowe i trzeźwe myślenie. Pognał z gniewem do znanego nam schowka. Teraz nie wahając się chwycił młot pneumatyczny i uruchomił go. Drażył, rył, wiercił aż z ziemi zaczęło buchać gorąco dochodzące z samego jądra planety. Był tak opętany nienawiścią, że zalał kilkoma tonami cementu ten wielki rów i wznosił ogromny mur. Budował go przez kilka miesięcy. Był tak zapatrzonej w to, iż kompletnie zapomniał o wszystkich kwiatkach. Po półrocznych zmaganiach z wybudowaniem gipsowo-stalowego muru stanął i podziwiał swoje dzieło. Myślał, że raz na zawsze skończył z tym piekielnym szatanem. Okropnie wymęczony i umierający ze zmęczenia przekroczył próg chatki. Zdjął czapkę i przebrał się w czyste ogrodniczkę. Przez okno popatrzył na ogród i ze łzami w oczach przyznał, że musi odpocząć, a kwiaty choć zaniedbane muszą wytrzymać jeszcze jakiś czas. Spał prawie tydzień. Gdy już się przebudził dziarsko usmażył sobie dwadzieścia jaj na śniadanie i popił czarną kawą. Z ochotą i chęcią pracy ruszył po narzędzia. Wyleciał z domku jak młody ptak z gniazda. Wiodąc za sobą taczkę z taką lekkością jak gdyby to był puszek, a nie ciężki wózek. Mur sięgał chmur. Strażnik z satysfakcją oglądał swe dzieło. Po nacieszeniu wzroku owym widokiem udał się do kwiatów, które rozpaczliwe potrzebowały jego pomocy. Pracował zachłannie i bardzo starannie. Znowu powróciło dawne uczucie szczęścia z wykonywanych czynności. Słońce właśnie było w punkcie kulminacyjnym widnokregu i prześwitywało przez mur. Orodnik pochylony nad różami ujrzał przed sobą wielki cień. Cień przypominający bardzo dobrze mu znaną roślinę. Treść żołądka podeszła mu do gardła. Zamarł. Odwrócił się i zadął głowę wysoko sięgając wzrokiem, aż na kraniec muru. Przysłaniając oczy od promieni słońca na samym czubku monumentalnej budowli dostrzegł malutki perz. Właśnie wtedy zdał sobie sprawę z tego jaką potęgą i moc posiada ten mały chwast. Niszczony, wrywany, ścinany, deptany, przeklinany, przezywany, wyciągany, zamurowywany, wywiercany nadal odrasta. Taką samą potęgą jest miłość. Mimo zakazów, niszczenia, wojen przetrwa. Przetruwa wszystko.

Morał z tej historii „nie można zabić miłości, jeśli ją w ziemi pogrzebiesz odrasta, jeśli w powietrze rzucisz liście skrzydłami, jeśli w wodę skrzęła błyska, jeśli w noc świeci”